

Witold Kotowski

Rok 1900 - katastrofa kolejowa Reymonta

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 65/1, 185-201

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

WITOLD KOTOWSKI

ROK 1900 — KATASTROFA KOLEJOWA REYMONTA

Korespondencja autora *Chłopów* z Lorentowiczem, Przesmyckim, Ki-niorskim z lat poprzedzających katastrofę kolejową daje pojęcie o jego tarapatach pieniężnych¹. Reymont prowadził życie, jakie trudno nazwać osiadłym. Pobyty dłuższe lub krótsze w Paryżu, Quarville u Gierszyńskich, w Zakopanem, w Warszawie, czasami tylko w rodzinnej Wolbórcie, należały do normalnego rozkładu roku. Wymagało to naturalnie środków finansowych. Sytuację komplikował kosztowny proces rozwodowy toczony przed sądami konsystorskimi, otwierający drogę do poślubienia pani Aurelii, żony Teodora Szablowskiego, redaktora „Niwy”.

W pożyczki wciągnięci byli także przyjaciele, bądź jako ręczyciele, bądź moralnie odpowiedzialni za terminowość i wypłacalność współtowarzysza.

Żartobliwy wierszyk Przesmyckiego (datowany: Paryż, 17 V 1899) do Reymonta „chez Dr St. Gierszyński, Quarville (Eure et Loir)” jest upomnieniem wobec niesłownego dłużnika, zagłębionego w ciszy wiejskiej, pracującego wówczas pewnie nad *Sprawiedliwie*:

Znikłeś, zatarłeś poza sobą ślady,
A czas ucieka, wichru biorąc postać.
Ze zaś, raz rzekłszy, trzeba placu dostać
(Piknikowego), więc, nie widząc rady,
Miał psa gończego, list gończy wysyłam.
Szczekając rymy, rytmy ujadając,
Dogna Cię, choćbyś uciekał jak zając,
A gdy Cię porwą, wyrwijże się, wylam!

¹ Teksty listów nie zaopatrzone odnośnikami znajdowały się w Bibl. Narodowej w Warszawie (rkps 1020/I, II, III). Zbiór ten, przed powstaniem warszawskim zdeponowany w Bibliotece Kasińskich, uległ spaleni. Latem 1944, przygotowując pracę o Reymoncie, sporządziłem kopie tych listów: bardziej interesujące przepisałem w całości, mniej istotne — tylko w zasadniczych fragmentach. — Materiał dokumentacyjny dotyczący tego okresu zob. w: B. Kocówna: *Katastrofa kolejowa Reymonta*. „Miesięcznik Literacki” 1971, nr 3; *Reymont*. Warszawa 1971, rozdz. 7.

Musisz — chcąc nie chcąc — wydać głos żaloszny,
 Zeznać — lub ustnie, lub słowem pisanem —
 Czy chcesz ze sprawy wykręcić się sianem
 (Aby się przez nią nie przyprawić o sny,
 O twórcze, które polna daje ścieżka,
 I o trzydzieści srebrnych franków z mieszka),
 Czy jeno pamięć Ci nie dopisuje,
 Że koniec maja zbliża się kuriersko,
 A z nim i c h odjazd. Porzuć więc pasterską
 Fletnię, pół ciszę (boli Cię to, czuję!),
 I wracaj tutaj, pomiędzy burzuje,
 Aby omówić i zakończyć sprawę.
 Inaczej — będą pewne oczy — łzawe,
 Inaczej blamaż spadnie na nas wielki,
 A ono piwo Ty sam do kropelki
 Pić będziesz musiał (choćby wody morskiej
 Smak cierpki miało), to Ci zaprzysięgli
 Spółblamowani, przy partyjce kregli
 (Której nie grali) — Zenon i **Kiniorski**.

Miriam.

Ps. Ufając, że się nawrócisz, poprawisz,
 We wspomnień jeszcze uderzam ci klawisz,
 I że od ducha mocniejszym jest cielsko,
 Więc przypominam ci wieżę eifelską. —

Ale nie zawsze upomnienia cechowała tak wyszukana forma. Cierpliwość miała granice. List Przesmyckiego z Warszawy z 27 września 1899 jest już w innym tonie:

Kochany Władku! Nie przyszedłeś wczoraj. Dziś czekałem Cię daremnie w Nadświdrzańskiej. Dziwi mnie to, bo przecież termin Kiniorskiego tuż, a ponieważ ja wyjeżdżam na jakie 10 dni, więc konieczne było omówienie sprawy. [...] Ufam, że dotrzymasz terminu i nie wpakujesz mnie w przykre względem Kiniorskiego położenie. Chciej wysłać wprost do Suchodębia — przed 1-szym owe 300 rubli. Pamiętaj, że zawód byłby tutaj po trzykroć złą rzeczą.

Z. Przesmycki

Nie pomogło. Spłata przeciągnęła się na przyszły rok. Tymczasem Reymont przyjechał w gościnę do Suchodębia, a po katastrofie dopożyzył od majątnego druha jeszcze 500 rubli.

Nie było czym zrównoważyć ujemnego bilansu przywiezionego z Francji. W perspektywie były dwie rzeczy: *Sprawiedliwie*, poczęte w zamyśle jeszcze w r. 1898 — jak tego dowodzi rękopis z wstępnymi uwagami — dokończone właśnie tu, w Suchodębii, u Kiniorskiego, no i *Chłopi*.

„Wiesz, już moich *Chłopów* skrobię na serio, a co ważniejsze, jestem z nich dość zadowolony [...]” — powiadał Reymont Kiniorskiego 23 lipca 1899 z Wołbórki. Przebywał tam nie w domu ojca, lecz u siostry, Kamili Munkiewiczowej, zamieszkującej opodal w domu kolejowym odległym od młyna o jaki kilometr. Mąż siostry był nadzorcą odcinka dro-

gowego. W dalszym ciągu listu Reymont pisze: „Dobrze mi tutaj nie jest wcale, bo raz, że choruję nieco, a potem jest tutaj zbyt ciasno, za wiele gwaru itd.”

Jak wiemy z relacji Kiniorskiego, wkrótce potem pisarz pojawił się u niego:

W lipcu 1899 roku Reymont powrócił z Paryża do kraju i był chyba pierwszym gościem, który mnie odwiedził w świeżo zakupionym majątku w Kutnowskim. Zdaje się, że pisał wtedy *Sprawiedliwie*. W ciągu tego pobytu sprowadziliśmy na dni parę Miriama i puściliśmy zbiorowy list do Krzywoszewskiego w postaci żartobliwego ronda, wiersze Miriama na temat pijacki².

Reymont skończył *Sprawiedliwie* w Suchodębii 12 sierpnia, a przybył tam w pierwszych dniach tego miesiąca, jak wynika z listu zawiadamiającego o przyjeździe³.

Opowiadanie to wyszło w grudniu 1899 jako tom 110 „Biblioteki Dzieł Wyborowych”. Zamiast spodziewanych 500 rb. Reymont otrzymał od wydawcy 300 rb., akurat tyle, ile był winien, no ale życie też miało swoje wymagania. Umówiony był już wyjazd z narzeczoną do Zakopanego, Kiniorski więc musiał zgodzić się na dalszą prolongatę i spłatę w ratach. Brak wiadomości, czy terminy były dotrzymane. (Najprawdopodobniej zostało wszystko później ryczałtem uregulowane z odszkodowania za wypadek.)

Na początku r. 1900 jest Reymont w Zakopanem. Stąd pisze do Lorentowicza, być może nie bez myśli usprawiedliwienia swego tutaj pobytu: „Chory jestem, doktor wysłał mnie do Zakopanego”. Tu otrzymuje kolejne numery „Kuriera Warszawskiego”, w którym od numeru 2 rozpoczęto druk *Pewnego dnia*⁴, co świadczyłoby, że opowiadanie zostało napisane w poprzednim roku, prawdopodobnie zaraz po zakończeniu *Sprawiedliwie*.

Jeszcze 31 marca jest Reymont w górach. Otrzymuje tu list, który można przytoczyć jako *curiosum*. Autor tego listu, Józef Trzebiński z Miłowczyc w powiecie Skalmierzyce, proponuje mu napisanie powieści „sportowo-prowincjonalnej na tle chowu koni i wyścigów”. Podaje daty najbliższych zawodów prowincjonalnych w Ćmielowie, Lublinie i Pławnie, zapraszając do siebie, a jeżeli „Szanowny Pan zajęty w tym roku

² A. Grzymała-Siedlecki, *Listy Reymonta do Mariana Kiniorskiego*. „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 1.

³ *Ibidem*, nr 4. Co do daty rozpoczęcia i zakończenia zob. A. Bar, przypisy w: W. S. Reymont, *Pisma*. Z przedmową Z. Szweykowskiego. Opracował A. Bar. T. 2. Warszawa 1949, s. 305. Data zakończenia: Suchodębie, 12 sierpnia 1900, uwidoczniła jest też w niektórych wydaniach książkowych.

⁴ Pracę nad tekstem *Pewnego dnia* odnieść należy do drugiej połowy grudnia 1899. Zob. Bibl. Ossolineum, rkps 6962. — Bar, *ed. cit.*, t. 2, s. 304. — Pierwodruk utworu w: „Kurier Warszawski” 1900, nry 2—5, 7—12, 15.

Wystawą Paryską⁵, to na przyszły rok”. List kończy się podpisem pełnym zakrętasów zdobiących nazwisko ze wszystkich stron. Jak wiemy, z propozycji tej Reymont nie skorzystał.

Otrzymuje też pisarz dwa listy od Przesmyckiego. Pierwszy adresowany do willi „Szałas” w Zakopanem:

Warszawa, 19 luty 1900

Mój najdroższy! Czyś się o co pogniewał, że milczysz jak milczenie samo? Ufam, że nie, chyba by jakieś *qui pro quo* w błąd Cię wprowadziło? Nad czym pracujesz? Nad *Chłopami*? czy dla „Tygodnika Mód”? Co do tego ostatniego, bądź spokojny, mój Zeyer⁶ ciągnąć się będzie jeszcze ze 20 n[umer]ów, czyli z 5 miesięcy. Poganiaj więc spokojnie *Chłopów*. — A nasza wspólna powieść? Zda się, że Pan Dobrodziej już o tych sprawach zapomniał.

Twój oddany
Z. P.

Drugi list, z 5 maja, był już adresowany do Wolbórki. Przesmycki informował, że zakończył kłopoty z koncesją, opłatami i że zacznie wydawać „Chimerę” już od 1 stycznia —

gotuj legendy oraz zacną powieść. Za twe serdeczne słowa zamiast danku weź nie mniej od Twego szczere zapewnienie, żeś mi bardzo drogi i że moc po Tobie oczekuję [...].

Być może nie bez wpływu artykułu Ferdynanda Hoesicka *Polska literatura r. 1899*, ogłoszonego w piśmie „Slovanský Přehled” (1900), bardzo dodatnio oceniającego Reymonta, nawiązali z nim korespondencję dr Bożiwój Prušik, urzędnik cesarsko-królewskiej Biblioteki Uniwersytetu w Pradze, proponujący przetłumaczenie *Ziemi obiecanej*, i Jaroslav Rozvoda, interesujący się *Komediantką* i *Fermentami*.

W pierwszej dekadzie czerwca Reymont jest jeszcze na wsi — 3 czerwca pisze stąd do Władysława Korotyńskiego, redaktora „Kurieru Warszawskiego”, by spowodował przysyłanie mu gazety do Wolbórki (zapomniał sam to załatwić)⁷. List ten wskazuje, że w Wolbórcie zamierzał Reymont spędzić miesiące letnie.

Ojciec pisarza, Józef Rejment, od paru lat czuł się źle. Nie przedstawiały się też pomyślnie i sprawy majątkowe młyna. Z archiwum hipotecznego piotrkowskiego widać, że w 1900 r. zaciągnął pożyczkę u mieszkanki pobliskiego Będkowa, Sicińskiej, prowadzącej tam sklep

⁵ Autor listu ma na myśli Wszechświatową Wystawę Paryską w r. 1900.

⁶ Juliusz Zeyer (1841—1901), poeta czeski. Przesmycki przełożył na język polski obszerny wybór jego poezji i nowel; poświęcił mu później wiele uwagi i w „Chimerze”.

⁷ Zob. Z. Konarzewski, *Pierwsze kroki pisarskie Reymonta*. „Czas” 1935, nr 334.

monopolowy. Wzywał więc ojciec na naradę synów, jak mnie informowała siostra pisarza, Helena Załęska.

Wracając do Wolbórki (obecna nazwa stacji: Czarnocin), po krótkim wypadzie do Warszawy, Reymont wsiadł 13 lipca do pociągu odchodzącego o godz. 10.40. Jechał w jednym przedziale klasy 2 z Janem Gadomskim, redaktorem „Gazety Polskiej” i jego siostrą Teofilą Gadomską. Pod Włochami nastąpiło zderzenie z pociągiem zdążającym z Sosnowca do Warszawy⁸.

Miarą rozgłosu, jakim cieszył się 33-letni autor *Ziemi obiecanej*, są wielokolumnowe sprawozdania z katastrofy zamieszczone w codziennej i tygodniowej prasie warszawskiej, powtórzone i przez inne periodyki kraju.

W sytuację wprowadza wspomnienie Antoniego Langego:

Jakiś czas nie widywaliśmy się z Reymontem. Pewnego dnia w r. 1899 [!] czytamy straszną nowinę: katastrofa pod Włochami. Zabici i ranni. Śród zabitych panna Gadomska. Ranni: Jan Gadomski, doktor Flaum, p. Janowski, Władysław Reymont.

Nazajutrz już się z nim widziałem w szpitalu na Pradze, gdzie chory znajdował się pod opieką dra Dehnela.

Zaczęliśmy się naradzać nad tym, co będzie. Postanowiono proces wytoczyć zarządowi Kolei W.-W., która już w przeszłości Reymonta pewną rolę odegrała.

Zdecydowano również, że Reymont pojedzie do krajów ciepłych na podłudnie — i pod należytą opieką. Na opiekuna zostałem wybrany ja — i mieliśmy nawet wspólny paszport. Pojechaliśmy do Wenecji, gdzie przesiedzieliśmy razem trzy miesiące; przy czym cała wyprawa odbywała się na koszt Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej⁹.

Akta szpitala praskiego uległy zniszczeniu w 1939 roku. Z konieczności więc informacje co do obrażeń, jakie odniósł Reymont, czerpiemy z wywiadu prasowego przeprowadzonego w szpitalu w dwa dni po katastrofie.

— Najwidoczniejsza jest rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostawiły śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty — pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.

⁸ Osobiste wrażenia Reymonta z katastrofy zawiera nowela *Senne dzieje*, napisana we Florencji w r. 1908. Pierwodruk w: „Kurier Warszawski” 1908, nr 157.

⁹ A. Lange, *Pochodnie w mroku. Żeromski — Reymont — Kasprzowicz*. Warszawa 1927, s. 62. Oczywiście błąd w dacie — katastrofa była w r. 1900 — powtarza za Langem R. Wierzbowski (*Z lwowskich i krakowskich kontaktów Reymonta*. „Prace Polonistyczne” 1968, s. 228).

I relacja dnia następnego:

Reymont ma się gorzej, wczoraj lekarze stwierdzili, że stracił słuch w jednym uchu, a nadto nie może, wskutek jakiejś choroby spowodowanej wstrząśnieniem nerwowym, stać i chodzić¹⁰.

Poszkodowani wnieśli naturalnie przeciwko Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej powództwa cywilne: dr Maksymilian Flaum o 85 000 rubli, Reymont o 100 000. Sprawę swą Reymont powierzył adwokatowi Cezaremu Hirszbandowi, starszemu od siebie koledze po piórze, krytykowi literackiemu i powieściopisarzowi, znanemu pod nazwiskiem Cezarego Jellenty. Wybór ten nie przypadł do gustu Józefowi Wolffowi. Pisał do Reymonta 10 listopada:

Jeżeli P[an] chce usłuchać rady życzliwej, to powiem P., że tu się trochę dziwno co do wyboru Pańskiego adwokata. W sprawie odszkodowania, które się Panu od kolei słusznie należy, trzeba było wybrać jako swego rzecznika człowieka poważnego, z którym by się liczone i z którym by g a d a n o. Czy nie lepiej drogą polubowną dostać z a r a z choćby trochę mniej, niż procesować się lata całe i mieć w perspektywie niepewną wygraną? Żałuję ogromnie, że będąc przed 3 tygodniami w Krakowie, nie zastałem tam Pana.

Jak można wnosić z listów, Reymont bardzo się niepokoił nie tylko grożącym inwalidztwem, ale i brakiem środków utrzymania. Miał akurat dostarczyć rękopis *Chłopów* „Tygodnikowi Ilustrowanemu”, widocznie jeszcze niezupełnie gotowy, bo w tymże liście Wolff pisze:

Dziękuję za list, ale zarazem chciałbym P. dodać trochę otuchy i skłonić P. do podniesienia głowy i serca. Przecież, do licha, jesteś P. tak młodym człowiekiem, że powinienes P. zapomnieć jak najprędzej o przebytych przykrych wrażeniach i wstrząśnieniach i zacząć nowe życie, które by nam wszystkim dało w literaturze coś P. godnego. Ja jeden z pierwszych uwierzyłem w P. i wierzę dzisiaj, i mam pewność, że wszystko będzie jak najlepiej.

List Matuszewskiego musiał P. już odebrać i wskazówki co do podania o pożyczkę, którą się wyrobi.

Przerwania pracy nad *Chłopami* w związku z wypadkiem dotyczy też list Ignacego Matuszewskiego, wówczas kierownika literackiego „Tygodnika Ilustrowanego”, datowany 2 listopada 1900:

Kochany Panie! Ależ nikt do Pana nie ma pretensji! Jużci wolelibyśmy, żeby Pan napisał *Chłopów* i ze względu na nas, i na literaturę polską — bo sądzę, że byłaby to rzecz wyborna — ale cóż robić. Poczekamy. Co do pożyczki w Kasie, trzeba złożyć podanie do rąk Prezesa Dr. Juliana Ochorowicza¹¹; *maximum* udziela się rb. 300 [...] Flaum już wychodzi, ale będzie kulał całe

¹⁰ *Katastrofa na kolei*. „Kurier Warszawski” 1900, nr 192, 193.

¹¹ J. Ochorowicz objął godność prezesa Kasy Literackiej po H. Sienkiewiczu. Zob. J. K r z y ż a n o w s k i, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Warszawa 1956, s. 227.

życie. Podał odszkodowanie 80 000 rs., Gadomski ma się nieźle, chwilowo jest przygnębiony, zażądał podobno 15 000 rs. Pańskie 100 000 zrobiły sensację w Warszawie. Widzę z Pańskiego listu, że się Pan ciągle źle czujesz i martwi mnie to bardzo. List Pański odczytam w wyjątkach na posiedzeniu Kasy, jako ilustrację podania o pożyczkę.

W dodatku plon wydawniczy r. 1900 zapowiadał się bardzo skromnie. Po zeszłorocznym *Sprawiedliwie* ukazuje się tylko na początku roku pierwodruk *Pewnego dnia*, no i nowela *W głębiach* — reminiscencja podróży do Włoch 1895 roku¹².

W związku z tą sytuacją finansową Reymonta o wyborze pełnomocnika procesowego decydowały względy, których Wolff nie znał. Jellenta zgodził się prowadzić proces z warunkiem otrzymania honorarium z wygranej sumy, a ponadto nawet wspomagać swego klienta aż do zakończenia sprawy.

Tymczasem do szpitala praskiego napływały listy ze wszystkich stron, m. in. zbiorowy list z wyrazami współczucia nadszedł z Quarville, podpisany przez Marię Kazimierę Gierszyńską, Henryka Gierszyńskiego, Kazimierza Kasperskiego, W. Rechniewską, Bogusława Adamowicza, którzy o wypadku dowiedzieli się z „Nowej Reformy” (nr 160).

Z Drozdowa pod Łomżą pośpieszyła z listem Zofia Casanova-Lutosławska (15 VII 1900):

Z największym wzruszeniem dowiedziałam się dzisiaj o nieszczęściu Pana. Boże! jak okropna cała ta katastrofa! Jak Pan się czuje? Wyobrażam sobie, że wzruszenie moralne przedłuży kurację. Czy Pan nie ma nikogo ze swoich przy sobie [w] szpitalu? Jak tragiczny los spotkał pannę Gadomską! Biednych jej rodziców, biednego brata! Jestem duszą całą obok tych wszystkich tak strasznie dotkniętych. Niech Pan wyzdrowieje prędko i dzięki Bogu, że jest Pan uratowany.

Zofia Casanova-Lutosławska

[Dopisek córki:] I my również życzymy Panu prędkiego wyzdrowienia.

Maria

Listem bez daty odezwał się z Wiednia Zenon Przesmycki:

Mój najdroższy. Na wsiadającym do Wiednia dostaję wiadomość o okropnym wypadku Twoim. Wzruszyła mnie ona do głębi — raz, że kocham Cię, druha, serdecznie, a po wtóre, że zdarza się to w chwili, gdy talent Twój jął się tak dzielnie rozwijać. Ufam wszakże, że nie dasz się temu i wydobrzejesz niezadługo. Ja ganiam tu w sprawach „Chimery” — dość dobrze mi idzie. Za jakieś dwa tygodnie będę w Warszawie. Całuję Cię i ściskam serdecznie, mój najdroższy.

Twój szczerzy i wierny Z. P.

¹² Pierwodruk w: W. S. Reymont, *W jesienną noc*. Warszawa 1900. Zob. przypisy Bara (ed. cit., t. 2, s. 299, 301, 304).

List Andrzeja Niemojewskiego z Warszawy, z datą 16 VII, może jest interesujący jako wyraz ogólnego poparcia dla sprawy odszkodowania i stosunku społeczeństwa do wykupywanej stopniowo przez rząd rosyjski Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej:

Kochany Panie Władysławie! Nie przychodzę osobiście dowiedzieć się o Wasze zdrowie, bo jestem chory, ale nękam wszystkich znajomych, aby wieści o Was znosili. Wierzę w to jednak, że nasz dzielny doktor Bolesław [Jaki-miak] wraz ze swymi kolegami chodzi koło Was jak (...) ¹³. Swoją drogą, nie darujcie ani jednej kopiejkę zacnej Kolei Wiedeńskiej. Nie piszę więcej, boć tego nie wiem, czy i to Wam lekarze pozwolą przeczytać. Nie dajcie się, krzepka duszo [...].

Prosił też Reymonta o wiadomość Kazimierz Tetmajer z Zakopanego.

Zresztą wydaje się, że dyskretnie sprzyjano Reymontowi i po stronie pozwanej Kolei. Prezesem zarządu Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskich był Stanisław Kronenberg, marzyciel, artysta, po śmierci brata przedzierżgnięty nagle w biznesmena. W tymże roku właśnie, witany z sympatią przez publiczność warszawską, stawał u pulpitu kapelmistrzowskiego w Teatrze Wielkim, by zadyrygować własny utwór na orkiestrę ¹⁴.

W szpitalu Reymont pozostawał pod opieką lekarzy Bolesława Jaki-miaka, Michała Dehnela, Edwarda Zielińskiego, Rauma. Codziennie odwiedzała go też i pani Aurelia, przyszła żona.

Sądząc z listów pisanych przez chorego, stan jego był ciężki, ale np. Ferdynand Hoesick wspomina, iż Reymont w czasie pobytu w szpitalu czytał jego książkę *Miłość w życiu Krasieńskiego* i uznał, że jest zajmująca i „doskonale zrobiona” oraz — przy jej całej dokładności historycznej, czyta się ją jak powieść ¹⁵.

Już 20 lipca pisze Reymont do nieznanych adresatek, informując o swej niedoli i zawodzie:

Przed tygodniem rozliczałem czas, że dzisiaj właśnie, wieczorem, stanę w Zakopanem i po cichu zjawię się u Sz. Pań na herbatę — a tymczasem leżę w szpitalu i tak skrępowany bandażami, że piszę w pozycji leżącej [...] ¹⁶.

Pobyt pisarza w szpitalu nie przekroczył kilkunastu dni. W Wenecji bawił, jak wspomina Lange, trzy miesiące, a już 25 października jest w Krakowie, co widać z cytowanego niżej świadectwa dra Nartowskiego, zaś jeszcze przedtem szukał pomocy u lekarzy wiedeńskich.

¹³ Wyraz nieczytelny.

¹⁴ Zob. *Zza kulis*. Kraków 1901, s. 156.

¹⁵ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*. (Dom rodzicielski). Pamiętniki. T. 2. Wrocław 1959, s. 311.

¹⁶ Zob. B. Kocówna, *Kilka kart z życia Reymonta*. „Przegląd Humanistyczny” 1966, z. 2, s. 123.

Gdy stało się oczywiste, że kuracja wenecka nic nie pomaga, w drodze powrotnej zatrzymał się Reymont w Wiedniu i tam rozpoczął pielgrzymkę po znakomitościach lekarskich. Wspomina o tym w liście z Krakowa do Kiniorskiego, z 29 października, wymieniając nazwisko słynnego neurologa wiedeńskiego:

Skończyłem na Kraft-Ebingu. Dość, że gdy już miałem się zamknąć w sanatorium specjalnym — uciekłem. Bałem się tam pozostać. Wierz mi, że się bałem. Na pewno byłbym pod okiem tamtych sław zdechnął, właśnie może dlatego, że to sławy. Teraz siedzę w tutejszym domu zdrowia i leczę się elektroterapią. Czy to pomoże? Sam jestem tego najciekawszy. A tymczasem, w oczekiwaniu poprawy, czuję się w dalszym ciągu źle, a raczej podle. Sądzę, że nie mogę się czuć dobrze, jeżeli po trzech miesiącach kuracji rozmaitych jestem tak samo bez sił, tak samo nic robić nie jestem w stanie, a tysiąc razy silniej zdeenerwowanym. Ach, te konowały! [...] ¹⁷.

Zdaje się, że Lange pozostał w Wiedniu, bo stamtąd przysłał później do Reymonta list bez daty:

Kochany Władku! Dziękuję Ci za wiadomość [...]. W Krakowie będę za jakie trzy tygodnie, tymczasem nająłem tu mieszkanie — dość drogie — 22 flor. — ale przyzwoite. [...] Powoli wchodzę w tryb życia wiedeńskiego. Codzienne bywam na Uniwersytecie, jeżeli mi się uda, to chcę się tu do Uniwersytetu zapisać na *sanskryt*; bardzo być może, że to uczynię. Dużo pisuję, ale rzeczy marnych, mianowicie korespondencji krótkich do gazety polskiej: — jakoś idą. [...] Życzę Ci, jeśli nie stu, to 75 tysięcy, a ja w każdym razie zażądam 650 rubli dodatkowych. Wyznaję, że mi się cyfra, jaką postawił Hirszb[and], wydaje się [!] nieco za wysoką — i wołałbym, żeby o mniejszą sumę wystąpił. Musi on jednak mieć swoje racje po temu. Co do mnie, to życzę Ci, żebyś wygrał *maximum*, a potem rzuć się gdzie nad morze — i zacznij się leczyć na serio. Donieś mi też, kiedy zamierzasz jechać do Berlina. P. Aurelii moje uszanowanie — p. Zaleskiej ^{17a} ukłony.

Monat ¹⁸ Cię pozdrawia: z prawnego punktu rozważając wymagania Hirszb[anda], wróży on powodzenie twojej sprawie. Adres mój obecny: Josefstaedtestr. Nr. 14, III Stock, thür 20. Ant. L.

Pieniądze wyasygnowane przez Kolej na zagraniczną kurację już się wyczerpały, więc Reymont w dalszym ciągu przytoczonego listu do Kiniorskiego prosi go o pożyczkę 500 rb. na proces rozwodowy, tłumacząc sytuację:

narzeczona moja pogniewała się ze swoimi rodzicami tak, że teraz mieszka u mojej siostry, a za tydzień ma przyjechać na czas dłuższy do Krakowa do swojej przyjaciółki [...].

O następną pożyczkę zwraca się do siostry Katarzyny Jakimowicz-

¹⁷ M. Kiniorski, *Listy Reymonta*. „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 7.

^{17a} Zaleska — osoba nie zidentyfikowana.

¹⁸ Prawdopodobnie Henryk Monat — publicysta i krytyk literacki.

wej — tym razem planuje wyjazd do światowej sławy neurologa: „pojechać muszę z moim doktorem, dawnym asystentem Mendla w Berlinie, na tzw. obserwację i być muszę z tydzień”¹⁹.

Chodziło w tym wypadku nie o leczenie, lecz o zebranie opinii lekarskich dostatecznie autorytatywnych, które by wpływały na orzeczenie ekspertów sądowych.

Opinię taką uzyskał m. in. i od dra Nartowskiego z Krakowa, być może jednak zaniechał jej złożenia do akt sądowych wobec uzyskania bardziej pomyślnej opinii prof. Mendla. Oświadczenie dra Nartowskiego znajduje się również w zbiorze rękopisów Biblioteki Narodowej, pod sygn. 1020:

Kraków, dnia 19 grudnia 1900

Dr M. Nartowski
specjalista chorób nerwowych
Lekarz Sądowy
Róg ul. Lubicz i Radziwiłłowskiej 33
telefon nr 359
L. 1819

Świadcstwo lekarskie

mocą którego poświadczam, że Wielmożny Pan Władysław Reymont z Warszawy, l. 32 lic., pozostawał w mojej kuracji od dnia 25 października 1900 roku. Badając go kilkakrotnie zauważyłem stan następujący: powłoki skórne blade — umięśnienie i podściółka średnio rozwinięte — źrenice średnio wielkie i prawidłowej pobudliwości. Podczas gdy w nerwach smakowych zmian nie ma żadnych, w narządzie słuchowym po stronie prawej istnieje zupełna głuchota, po stronie zaś lewej przeczulica nerwu słuchowego, bardzo znacznego stopnia. Drżenie języka i rąk bardzo wyraźne, siła rąk i nóg zwłaszcza przy oporze nadzwyczaj słaba.

Nerwy czuciowe skóry na twarzy okazują obniżenie, a na reszcie ciała znaczne wzmożenie pobudliwości.

Odruchy ścięgniste silne.

W narządach wewnętrznych zmian nie ma żadnych, serce przedstawia granice prawidłowe — tony czyste — tętno normalne.

W moczu zmian nie ma.

Chód nadzwyczaj powolny i możliwy jedynie z laską, z powodu występujących silnych zawrotów i trwogi, która przy każdym silniejszym odezwanu lub wrażeniu wzmagą się do bardzo znacznego stopnia, przy czym całe ciało popada w drżenie. Przy uwzględnieniu znacznej bezsenności, jaka chorego trapi od dłuższego czasu już, lęku itp. można stanowczo u Wielmożnego P. Władysława Reymonta wykluczyć wszelką symulację, z poszczególnych zaś objawów, obserwacji i anamnezy rozpoznać: *Neurastenia traumatica*, której powstanie należy odnieść jedynie i wyłącznie do wypadku kolejowego w dniu 13 lipca 1900, a która należy do ciężkich przypadków i wymaga do ustąpienia bardzo długiego, z góry określić nie dającego się czasu, przez przeciąg którego

¹⁹ K o c ó w n a, *Kilka kart z życia Reymonta*, s. 124.

p. Władysław Reymont nie tylko że nie jest zdolnym do najmniejszej pracy fizycznej lub umysłowej, ale i nie może się jej oddać dotąd, póki cierpienie nie ustąpi w zupełności.

W Krakowie, dnia 19 grudnia 1900 roku

(—) *Dr Mieczysław Nartowski*

Z zaciąganych na wszystkie strony pożyczek wynikałoby, że liczył na pewną wygraną, chociaż sprawa wcale tak pewna nie była. Naturalnie, jakieś zadośćuczynienie się należało, ale wysokość jego stała pod znakiem zapytania. Brak było widocznego kalectwa lub uszkodzenia organów wewnętrznych. Natomiast dolegliwości neurologiczne są trudne do udowodnienia i zawsze wątpliwe. Komunikowane przez pacjenta objawy takie, jak bezsenność, lęk, zaburzenia równowagi, bóle głowy, niezdolność do pracy umysłowej, mogą być prawdziwe lub nieprawdziwe.

Wróćmy jednak do adwokata i jego korespondencji z klientem.

Na blankietach z nadrukiem: „Cezary H. Hirszbard, Adwokat Przysięgły, Warszawa, Jasna 6”, napisał on parę listów, których istotne fragmenty przytaczam.

25 października 1900:

O sprawie pamiętam. Reklamację, czyli żądanie poprzedzające akcję sądową wniosłem — na 100 000 rb., tak mi kazała obliczać słuszność i rozważa. Bo jeśli byście, co byłoby wyrafinowanym okrucieństwem losu, mieli postradać zdolność do pracy, strata właściwie równałaby się milionom. Obietnice polubownego załatwienia sprawy są humbugiem. I do dra Flauma, Waszego *socii doloris*, przychodzili, i to sam główny radca prawny, mecenas Andrzej Wolff, z humorystycznymi wprost radami i cynicznymi zasadzkami. Flaum wystąpił o 85 000 rb. Posyłam Wam jutro 100 rb., więcej w tej chwili nie mam — nie do wiary, jaka gołizna.

10 listopada 1900:

Pewnie otrzymaliście już 80 rb. — więcej w żaden sposób teraz wydostać nie mogę. [...] O sprawie Waszej trąbią niepotrzebnie wszystkie pisma, a zaraz potem znów depesza, żeście byli świadkiem ślubu panny Chmielowskiej i że uczta weselna odbyła się w Grand Hotelu. Pomyślcie, jaką była dla sprawy ogólna impresja tej depeszy! Depesza ta będzie Was bardzo dużo kosztowała, trzeba będzie nałożyć pracy ogromnie. Moi drodzy! Ja nie jestem Waszym impresariem, i nie chcę Was trenować dla dobra procesu — ale za nadto sam literatem, a Kolej za nadto potworem kapitalistycznym, aby mnie nie miało boleć, że temu potworowi tak nieopatrznie ułatwia się zadanie.

Obecność na ślubie panny Chmielowskiej wywołała także interwencję siostry, Katarzyny, wobec której usprawiedliwiał się listem z Krakowa z 15 listopada (już ogłoszonym²⁰).

²⁰ *Ibidem*, s. 123—124.

14 listopada 1900 adwokat pisze:

Odpisuję niezwłocznie. Pomysł wyjazdu do Mendla uważam za wyborny. Gdyby do tego przyszło, wyjednałbym nadto bardzo życzliwy list do niego dra Goldflama z Warszawy, jego asystenta [...]. Rozumie się, że opinia Mendla nie przestanie być pozasądową, a więc pozbawioną bezpośredniego znaczenia ale... ale zrozumieć musicie — należy mieć prawie pewność, że jego opinia wypadnie przychylnie dla sprawy, a niepomyślnie dla Waszej autorskiej przyszłości. Potrzeba więc, ażeby, gdy się uda, wyjechać do Berlina [...]. Tylko skąd wziąć pieniądze? W chwili obecnej przesłane już są Wam takie sumy: 800 rb. w Warszawie, 200 fr. plus 100 rb. plus 100 rb. plus 80 rb. Otóż skąd wziąć więcej? Daję Wam słowo honoru nie adwokata Hirszbanda, ale Cezarego Jellenty, że nie mam żadnego źródła pożyczki. Kończcie więc do przyjaciół, bo Mendel wart tego. [...] podałem w reklamacji, że kuracja Wasza dotąd wynosi około 2000 rb. — chyba nie mniej [...].

16 listopada 1900:

Droży moi, nie udało mi się zaciągnąć pożyczki 100-rublowej [...], proszę o przysłanie wszelkich świadectw i rachunków, gdyż słyszę, że Kolej będzie się starała prywatnie zbadać materiał dowodowy i pewnie zwróci się do mnie z zapytaniem — nie chciałbym mieć pustych rąk. Wniosłem podanie do Magistratu o świadectwo ze szpitala praskiego. Ciekawym, co będzie opiewało. Od rana do nocy jestem nagabywany o sprawę Waszą. Wedle opinii obydwa robimy na niej majątek, a mnie koledzy winszują, zapewniając, iż wiedzą od re-jenta, iż wymówiłem sobie honorarium w wysokości 33% od sumy zasądzonej!

Głupota ludzka sięga tak daleko, że nawet pisanie listów do przyjaciół uważa za oznakę normalnego stanu nerwów. Wczoraj tak mi dowodził Wiktor Gomulicki. A tak się oburzali do niedawna na Kolej, tak wygrażali się!

List bez daty:

Co do opinii Mendla, to cieszy mnie ona bardzo, gdyż zdaje mi się, że jest pomyślna dla Waszej przyszłości i dla sprawy.

13 grudnia 1900:

Dziś dostałem ponownie odezwę, że nieobecność Wasza staje się przeszkodą oględinom lekarskim. Odpowiadam, że w tym tygodniu powrócicie.

2 stycznia 1901:

Nie opuściłem Was, nie bójcie się, tylko pewną trudność stanowi dla mnie oddalenie się Wasze od środka miasta, proszę, żebyście każdej chwili chcieli być gotowym na wizytę lekarzy kolejowych.

Sprawa zbliżała się, jak widać, ku końcowi. Adwokat zwraca się jeszcze 22 stycznia 1901 z żądaniem dostarczenia świadectwa niezamożności z gminy Będków prowadzącej tzw. księgi ludności stałej, potrzebnego zapewne do zwolnienia od opłat sądowych. Pokwitowanie z dnia 20 lutego 1901 zawiera oświadczenie adwokata, że honorarium w całości odebrał i żadnych pretensji nie zachowuje.

Akt sprawy sądowej nie udało się odnaleźć.

Jak ocenić ugodę zawartą przez Kolej na 40 000 rb.? Jak wspomniano, Reymont nie odniósł żadnych trwałych obrażeń. Słuch powrócił, zebra zagoiły się, chromanie ustało, a otrzymawszy znaczną sumę odszkodowania pisarz odzyskał, zdaje się, równowagę psychiczną i zdolność twórczą. W latach 1901 i 1902 nadaje przecież ostateczny kształt pierwszym partiom swego arcydzieła: druk *Chłopów* rozpoczęto w „Tygodniku Ilustrowanym” 1903 (od nru 3). W 1901 r. pisze Reymont ponadto humoreskę *Z pamiętnika*, a przedtem jeszcze, w 1900, *Sielankę*.

Można więc powiedzieć, że uraz był przyczyną stanu niezdolności do pracy, trwającego około sześciu miesięcy.

Kolej musiała się naturalnie liczyć z tak powszechną w sprawach o odszkodowanie symulacją i agravacją, często nawet nieświadomą.

Formalności postępowania dowodowego, zrozumiała ostrożność, potrzeba parokrotnych badań w różnych okresach, wywołują zwykle u poszkodowanych, wytrąconych z normalnego toku życia, reakcję przebiegającą według schematu: Co to wyprawiają ze mną! Jakich to wykrętów używają, by mnie wykwitować! A tymczasem ja jestem bez środków utrzymania, niezdolny do pracy i skazany na kalectwo do końca życia! Poszkodowany czuje się automatycznie inwalidą zupełnym i osiąga dno rzeczywistej depresji. Słowem — tworzy się „zespół nerwicowy z komponentą roszczeniową”, jak to się określa w opiniach neurologów. Czy wolny był od tej komponenty Reymont?

Zaciągnięte znaczne długi musiały naturalnie potęgować stan niecierpliwości wobec każdej przeszkody, opóźniającej rozstrzygnięcie sprawy. Z pewną rezerwą odczytujemy skargi w listach do adresatów warszawskich, może nieraz dyktowane względami procesowo-strategicznymi, ale nie możemy wątpić w szczerość listów do siostry lub serdecznych przyjaciół stojących z dala od stosunków świata warszawskiego, w którym wszyscy się znali.

Pomimo ustąpienia bezpośrednich skutków wypadku trzeba brać pod uwagę wpływ przebytej choroby na dalszy stan organizmu. Jak można wnosić z wynurzeń zawartych w pamiętniku z czasów służby kolejowej²¹, z uwag w listach do brata i siostry Katarzyny z lat wczesnych, Reymont, pomimo dobrego w zasadzie zdrowia, już w pierwszym okresie dojrzałości męskiej był w rzadko spotykanym stopniu wrażliwy na warunki atmosferyczne. Wolno chyba domyślać się procesu reumatycznego i, później nieco, astmatycznego, ze zwichniętą już na stałe odpornością pod tym względem. Wzrastającej z latami wrażliwości sprzyjał szereg przebytych

²¹ Bibl. Ossolineum, rkps 6953/I, 6954/I.

infekcji, jak zapalenia oskrzeli, prawdopodobnie i anginy, zapalenie kiszki, żółtaczka.

Rzecz ciekawa, że jeszcze na parę lat przed katastrofą Reymonta prześladowała myśl, iż nie będzie żył długo. W dwudziestym dziewiątym roku życia, 15 kwietnia 1896, pisał do brata: „Zdaje się, że już dobiegam połowy życia, więc zbyt często nachodzą mnie refleksje o śmierci [...]”²²; nieco później, w liście do siostry Katarzyny z 16 maja 1898, przepowiadał, że nie dożyje sześćdziesiątki²³.

Od czasu katastrofy zdrowie Reymonta zaczyna się wyraźnie psuć. Konieczna była stała opieka, leżenie w łóżku, dieta, wyjazdy. Nasilają się dolegliwości serca i płuc. Wzrasta wrażliwość na przeziębienia, wydolność serca się zmniejsza, szczególnie wyraźnie już od pierwszego wyjazdu do Ameryki w 1919 roku.

Do Lorentowicza pisze 19 stycznia 1902:

Nie wiedzie mi się jakoś ze zdrowiem. Bo gdybym to już był wyleczony zupełnie po tamtej katastrofie — ale gdzie tam, wciąż nowe przypadłości nerwowe w nieprzerwanym ciągu, tak że na chwile zaledwie mogę liczyć chwile [!], w których czuję się jako tako.

Paul Cazin, wspominając pierwsze poznanie się z pisarzem, w 1910 r. pisze: „Zdrowie jego, które już zaczynało się psuć, wymagało wielkiej ostrożności”²⁴.

Zagrożenie ze strony wilgoci, niepogody jest stale w orbicie bacznej uwagi Reymonta. Z nowo nabytej Charłupi pisze np. 20 września 1912 do Lorentowicza:

Leje wszędzie, ale we Florianowie trudniej znoszę wilgoć z powodu niskiego położenia i gliniastego gruntu. My niezbyt odczuwamy skutki potopów, gdyż dom suchy, piętrowy i grunty mamy przepuszczalne.

Ucieka od polskich słońc jesiennych, zimowych i wiosennych do Francji, Włoch, Zakopanego, ale i tu nie zawsze znajduje upragnioną pogodę. Wzmianki o tych lub innych dolegliwościach przewijają się w listach do Orzeszkowej, Hoesicka, Lorentowicza, siostry Katarzyny, Mieczysława Jakimowicza. Do tego ostatniego np. pisze z Zakopanego 19 stycznia 1910:

Będziemy tutaj do końca lutego, chociaż doktor wygania mnie z Zakopanego! Tak, mój drogi, dorobiłem się rozedmy płuc i różnych astmatyczno-sercowych kombinacji. Skazują mnie na jakie pół roku siedzenia nad ciepłym morzem²⁵.

²² *Listy Władysława Stanisława Reymonta do brata*. Opracowała B. Kocówna przy współudziale Z. Jakimowicza. „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 2, s. 203.

²³ Zob. Kocówna, *Reymont*, s. 111.

²⁴ P. Cazin, *Wspomnienie pośmiertne*. „Wiadomości Literackie” 1926, nr 7.

²⁵ Kocówna, *Kilka kart z życia Reymonta*, s. 127.

Katastrofa kolejowa może nie była przełomowym wydarzeniem w historii osobowości Reymonta, ale razem z towarzyszącymi okolicznościami, takimi jak otrzymanie znacznego odszkodowania zabezpieczającego byt, umożliwiającego finalizację kosztownego procesu rozwodowego i zawarcie małżeństwa (15 lipca 1902), niosła poważne zmiany w trybie życia, potrzebach, usposobieniu. Zbiegło się z tymi wydarzeniami ukończenie *Chłopów* i tym samym pożegnanie z wyczerpaną tematyką chłopską, a zatem konieczność poszukiwania nowych form literackiej wypowiedzi.

Te lata stabilizacji, otwierane z wiekiem dwudziestym, jednocześnie przyniosły zmierzch „pionierskości” i świeżości autora pierwszych nowel i powieści, dawniej „z zamięłowaniem rzucającego się w spienione fale życia” (jeśli użyć słów Feldmana²⁶), co tak raziło Lorentowicza jako brak umiaru; zmierzch na rzecz bardziej spokojnego widzenia rzeczywistości przez człowieka nie rozporządzającego już nadmiarem sił. Pisał Lorentowicz:

*Les séjours fréquents à l'étranger, la connaissance plus familière des chefs-d'œuvre classique lui conseilla plus de prudence à l'égard de écrivains polonais: le manque de mesure*²⁷.

Zdanie to, podyktowane także względami kurtuazji wobec czytelnika francuskiego, nie ma jednak oparcia w tekstach pisarza. Jeszcze *Sprawiedliwie* (1899) pełne jest owego przenikania się wzajemnego żywiołów i życia ludzkiego, upajania się siłami przyrody miotającymi człowiekiem. Bliższy prawdy wydaje się Adam Grzymała-Siedlecki:

Wstrząs nerwowy przyprowadził go [tj. Reymonta] o dotkliwe osłabienie serca. Nie mógł już od tej pory dalszych pieszo odbywać kursów, nie mógł po swojemu wyładowywać z impetem masywnym reakcji. Ale zasób energii nie przestawał działać potencjonalnie, z dziedziny fizycznej przeniósł się na emocje [...] ²⁸.

Ale zgodnie z tytułem — dokończmy dziejów owego roku.

Grudzień 1900 spędza Reymont w Krakowie. Tu otrzymuje liścik od Przesmyckiego, datowany 2 grudnia z Warszawy:

Kochany Władku! pytałeś się, czy chcę *Tryptyk*²⁹, odpowiedziałem Ci, że tak, i oczekiwałem rękopisu, na próżno. Cóż się stało? Jeśli masz przysłać, przysyłaj zaraz, bo chwile ostatnie! Za wieści o sobie, acz tak melancholijne, dziękuję Ci. Dziękuję Ci też za pamięć o „Chimerze” [...].

²⁶ W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864—1923*. Lwów 1924, s. 136.

²⁷ J. Lorentowicz, *Ladislav Reymont. Prix Nobel*. Warszawa 1904, s. 21.

²⁸ A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków 1961, s. 246.

²⁹ *Tryptyk* przekształcony został w nowelę *Burza* (pierwodruk w r. 1904), która miała stanowić jedną z trzech części większej całości. Zob. Bibl. Ossolineum, rkps 6962/I, t. 12. — Bar, *ed. cit.*, t. 3, s. 354.

Sprawa *Tryptyku* będzie się przewijać w korespondencji i w r. 1901, by dopiero pod koniec tego roku zaniknąć. *Tryptykiem* interesował się też i Feldman. Odpowiadał ze Lwowa, listem z 18 lutego 1901, na blankiecie „Krytyki”, widocznie na propozycję drukowania utworu w ślad za „Chimerą”:

Dzięki serdeczne za list tak dobry. Cieszy mnie życzliwość Pańska. Z łaskawego udzielenia *Tryptyku* trudno, trudno skorzystać. „Chimerę” — przynajmniej pierwsze numery — wszyscy będą tu czytać. A rada by dusza do raju — do bajecznych skarbów Pańskich [...]. Może wolna chwila przecie pozwoli poszukać, albo znajdzie się coś nie znanego jeszcze Galicji, choćby z czasów dawniejszych [...].

Skutki zeszłorocznej katastrofy trwają. W liście do Lorentowicza z Neapolu, 21 marca 1901, skarży się:

W Wiedniu na odjeźdźnym zrobiło mi się tak niedobrze, że całych dni parę musiałem przeleżeć. A później, nim dojechałem do Neapolu, musiałem odpoczywać w paru miejscach, tak śmiertelnie byłem zmęczony. To widocznie dalszy ciąg jeszcze mojego rozbicia, niby fizycznie, prócz ogromnego upadku sił, nic mi nie dolega, ale nerwowo jestem ohydnie roztrzęsiony, no i z sercem nie jestem w porządku. Muszę żyć jak anachoreta, wystrzegać się wszelkich wzruszeń, bo te są zabójcze dla mnie. Nie poznalibyście mnie teraz. Ha, stało się. Całym moim marzeniem to wrócić do jakiego takiego zdrowia i równowagi [...].

List Jana Lemańskiego z Warszawy, gdzie zainstalował się jako sekretarz rozpoczynającej życie „Chimery”, jest może ciekawy jako dowód stosunków łączących przyjaciół, zapotrzebowania na prozę Reymonta (w tym wypadku szło o *Tryptyk*), no i ze względu na wzmiankę o tym, że Reymont zaczął już chodzić bez laski.

Warszawa, 5 kwietnia 1901

Kochany chłopie, któremu Sorrento
Zamienia życie codzienne na święto,
Wulkany mając po prawicy dwa aż,
Grzebienia Capri na lewo — uwaasz [!] —
Kontury widząc, popadasz w błogostan,
Za który słusznie, abyć był wychłostan.
Nie mam ja przecie serca jako harpie,
Mniemam więc tylko, że Cię dość poszarpię
Tą wieścią, iż nam z owych pomarańczy,
Rączęty twymi rwanych z gałąziątek,
Z boleścią z poczty bigos opłakańczy
Walenty przyniósł i postawił w kątek.
Zdarzenia którego kreślę ohydę,
Nadmienia się w klamrze: *non bis in idem*.
Dalej wątpliwość tu ci wyrażamy,
Azali prawda, żeś je własnołapnie,
Na pnie wskakując zrywał, jako chamy?

Niecnoto, więc się rozstajesz z kosturem?
Ot, co to znaczy mieć grosz i naturę!

Tera tu u nas rzeczy mają tak się:
Era zaczęła się bajecznych wystaw
(Tu ci lśni oko jak but po szuwaksie).
Chuci do piękna — tylko sobie wystaw —
Rosną jak deszczem skropiona kapusta,
Zmiją się cisną chcący kształcić gusta
I wyją wszyscy: niech żyje „Chimera”!
Z wiosną zaczęłam wystawę Dürera,
Riwiera potem, Araby, Japony,
Moreau, Rops, Klinger, no i innych osób
Sporo — wszystkiego wyliczyć nie sposób.
Trzeci już numer (tu będziesz zmiażdżony)
Leci do druku i co *instante*
Czwarty podąża. Rzecz stawia się kantem.

Poza tym na Cię „Chimera” się dąsa,
Batem Ci grożąc — już wiesz — za Burne-Jonesa,
Tudzież wykropić rada Cię rzemykiem...
Ludzie-ż tak robią? cóż będzie z *Tryptykiem*?
(Bratku, z obietnic swych się nie natrzasa
Słaby z o b i e t n i c tylko kult Burne-Jonesa.)
W ostatku, śląc ci pozdrowienia bratnie,
Schaby Ci łamie, tym razem bezpłannie.

Napoli i Pompeję ściśnij w mym imieniu,
W melancholii ugrzęzły, niepoprawny leniu!

Twój J. Leman

Chyba z bardzo już słabymi odgłosami doznanych przez pisarza obrażeń wiąże się list profesora dra Stanisława Pareńskiego z Krakowa, z 21 kwietnia 1901:

Szanowny Panie

Pragnąłbym coś, choćby z odległości, Szanownemu Panu poradzić, lecz opis objawów choroby tak ogólny i krótki, że nie mam prawie podstawy do uchwycenia się jakiego objawu, aby do niego zastosować odpowiedni środek. Jeżeli w Pańskiej nerwowości odzywało się osłabienie ogólne i szybki puls, to, choć na domysł, przepisuję receptę na krople. Jeżeli Szanowny Pan będzie miał częste niepokoje, a nie będzie uczucia osłabienia, to może Pan kazać sobie w aptece sporządzić *Natrium bromatum*. Do nas niech Szanowny Pan przed końcem maja nie wraca, bo tu przed połową czerwca nie ma gdzie wyjechać. Czy Sz. Pan we Włoszech do końca maja wytrzymać potrafi, to rzecz inna. W razie gdyby było bardzo gorąco, dobrze by było wyjechać nad jeziora włosko-szwajcarskie. Myśleć o objawach chorobowych i studiować ich nie radzę, bo się będą powiększać i więcej Szanownemu Panu dokuczać. Taka bowiem jest właściwość nerwowości.